



Wspomnienia kierownika Stefana Wichrowskiego /1/

Jeszcze w czasie działań wojennych wróciłem do pracy w szkolnictwie, w kwietniu 1945 roku, na miejsce mojej pracy przed wojną tj. Pniewy w woj. poznańskim.

Po powrocie mojego przyjaciela, sędziego **Jarugi Edmunda**, z obozu koncentracyjnego w Mauthausen, postanowiliśmy razem wyjechać na Ziemię Zachodnie, ponieważ Jaruga stracił w czasie wojny wszystko, co posiadał. Sąd Wojewódzki we Wrocławiu zaproponował mu zorganizowanie sądu w Kamiennej Górze. Tak we wrześniu 1945 roku znaleźliśmy się obaj w tym mieście. Inspektor szkolny, **Aleksander Burski**, skierował mnie do pierwszej i jedynej wówczas szkoły podstawowej, której kierownikiem była kol. **Kinga Wójcik**. Szkoła mieściła się w niedużym budynku przy ul. Słonecznej, gdzie obecnie uczy się młodzież Szkoły Podstawowej nr 1. Budynek stary, poklasztorny, izby małe, wysokie, korytarze i zakamarki, wyposażenie ubogie, stary poniszczony sprzęt, skrzypiąca podłoga.

Zastałem już spore grono nauczycieli: kol. **Szczepkowską**, kol. **Rychlicką**, **Kalamanową**. Właściwy budynek przy ul. Parkowej zajęty był jeszcze przez wojska radzieckie.

Wiosną 1946 roku kol. Wójcik przeszła na stanowisko kierownika domu dziecka w Miskowicach. Mnie powierzono obowiązki kierownika szkoły. Ilość dzieci stale wzrastała. **Burmistrz miasta zlecił, abym przygotował budynek, który opuściło wojsko radzieckie i z nowym rokiem szkolnym przeniósł się do nowej siedziby. Budynek został mi przekazany w maju. Nie był zabezpieczony, więc grasowali po nim szabrownicy.**

Z woźnym, **Brzezińskim**, na zmianę stróżowaliśmy pilnując gmachu, dopóki nie zostały dorobione zamki i klucze. A wejść do szkoły było kilka. Dużo czasu zabrało nam uporządkowanie szkoły. W czasie wakacji ogólny remont, malowanie sal itp., czynności, które wymagają osobistego dopilnowania.

Nowy rok szkolny 1946/47 rozpoczęliśmy już na nowym miejscu i ze sporą liczbą dzieci. W kilku salach brakowało sprzętu. Dzieci informowały, gdzie i w których opustoszałych domach można znaleźć stoły, a krzesła i taborety zносиły same. W krótkim czasie staliśmy się zasobni w meble. Cała aula zapełniona była różnorodnym sprzętem. Pomyśleliśmy też o dożywianiu dzieci. Otrzymywały one w szkole mleko lub kawę i bułki.

Wiele kłopotu sprawiała nam sprawa ustalenia liczby dzieci ze względu na stałą fluktuację przybywających do miasta rodzin. Ludzie szukali lepszych warunków, zmieniali miejsce zamieszkania i pracy, rozmyślali się, wyjeżdżali na nowe tereny lub wracali do „Centrali” rzadko pamiętając o konieczności wymeldowania dziecka ze szkoły.

Nauczycieli przybywało niewielu, a liczba dzieci w szkole rosła z dnia na dzień. Klasy przeładowane po 60 uczniów. Program nauczania uległ pewnym zmianom. Brak sił nauczycielskich spowodował wyeliminowanie na pewien czas takich przedmiotów jak: śpiew, roboty ręczne, wychowanie fizyczne. Realizowano tylko przedmioty główne, a w niektórych klasach nawet w zmniejszonej ilości godzin. Etat nauczycielski wynosił 30 godzin tygodniowo. Nie przewidywano żadnych godzin ponadwymiarowych. Plan lekcyjny musiał się zmieścić w wymiarach godzin etatowych zespołu nauczycielskiego w danej szkole.

Dla młodzieży „przerośniętej” organizowane były specjalne klasy przyspieszone, w których w ciągu jednego roku uczniowie przyswajali sobie materiał dwóch klas. Do obowiązków naszych należało wyrównywać krzywdy, jakie wyrządził okupant pozbawiając młodzież możliwości uczenia się. Dodatkową pracą nauczyciela stała się konieczność przeegzaminowania swego ucznia i zakwalifikowania go do klasy według nie tyle rocznika, ile umiejętności czytania i pisania.

Równocześnie po południu odbywały się zajęcia dla dorosłych, które dawały możliwość ukończenia szkoły podstawowej. Funkcja kierownika szkoły była raczej honorowa. Wynagrodzenie - symboliczne - w wysokości obecnych złotych równało się 3 zł. Kierownik do pomocy nie miał nikogo. Wszelkie prace administracyjno-kancelaryjne spełniał sam. A szkoła rozrastała się. W następnym roku [1947] nastąpił podział. Część dzieci przeszła do nowej szkoły nr 2 na ul. Jeleniogórskiej. (cdn.)

Źródło: *Wspomnienia kierownika pierwszej szkoły podstawowej w Kamiennej Górze - Stefana Wichrowskiego*.
Kopia maszynopisu przekazana Redakcji przez Zofię Wichrowską.

Kręte drogi życiowe kamiennogórczan /1/

Władysław O. (1926-2002): „Od urodzenia do 1942 roku pracowałem i przebywałem przy rodzicach w miejscowości Czechowo, powiat bydgoski. W marcu 1942 zostałem złapany i wywieziony na roboty przymusowe, na których przebywałem do końca wojny. Po powrocie do domu mieszkałem u rodziców. 6 listopada 1946 roku zostałem powołany do zasadniczej służby wojskowej w Lublinie. W styczniu 1947 roku przydzielono mnie do 3 kompanii 2 batalionu 3 brygady KBW [Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego] w Lublinie. Po przeszkoleniu wysłany zostałem na tereny Radzyna Podlaskiego, Puchaczewa i wsi Biała koło Parczewa, gdzie wraz z kolegami pod dowództwem porucznika **Wirkotka** likwidowaliśmy bandy „Młota”, „Jastrzębia” i „Żelaznego”. Wiosną 1947 roku brałem udział w walkach z bandą „Młota” i „Jastrzębia”, którzy napadli na siedzibę UB [Urzędu Bezpieczeństwa] w Radzynie. Kilka tygodni później jechaliśmy po broń wskazaną przez napuszczonych członków bandy „Żelaznego” i tam wpadliśmy w pułapkę, ale wyszliśmy z tej zasadzki bez szwanku. Wtedy mieliśmy jeszcze kilka akcji na tym terenie. Jesienią 1947 roku brałem udział w walce z bandą „Oriona” w Puchaczewie, która to wymordowała 21 osób ludności cywilnej z tego miasteczka. Wówczas banda „Oriona” została zlikwidowana, a sam „Orion” zabity, ja zostałem lekko ranny. Po kilku tygodniach leczenia i odpoczynku zostałem przydzielony do specjalnego Pułku Ochrony Rządu w Warszawie. Pod koniec 1948 roku zostałem zwolniony z wojska i przyjechałem do domu. Do 1954 roku pracowałem jako robotnik w Państwowych Zakładach Bawełnianych w Pabianicach. W czerwcu 1954 roku przyjechałem do Kamiennej Góry i do czerwca 1976 roku pracowałem w Polgarze [później Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Intermoda” i przed zamknięciem ZPO „Kamodex”]. Następnie aż do emerytury w 1982 roku byłem pracownikiem Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Kamiennej Górze.”
Źródło: Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze.

Janusz Karpiński - więzień filii Gross-Rosen w Landeshut /1/

Urodziłem się 6 czerwca 1921 roku w Radomiu. W 1933 roku przenieśliśmy się wraz z rodzicami do Łowicza, gdzie uczęszczałem do szkół. Od 1936 roku należą do Związku Harcerstwa Polskiego. W 1939 roku ukończyłem drugą klasę Liceum Pedagogicznego. 30 sierpnia 1939 roku zgłosiłem się jako harcerz - ochotnik do służby na punkcie obserwacyjno-sanitarnym mieszczącym się w budynku Oddziału Drogowego PKP w Łowiczu. 2 września 1939 roku zgłosiłem się do WKR w Łowiczu i zostałem skierowany do koszar 10 pułku piechoty. Tam przydzielono mnie do kompanii wartowniczo-ochronnej i ochraniałem mosty drogowy i kolejowy na rzece Bzurze w Łowiczu. Następnie przydzielono mnie do ochrony transportu z tajnymi dokumentami. Dostałem się do niewoli z której uciekłem. W październiku 1939 roku powróciłem z wojny do domu. W listopadzie 1939 roku założyłem w Łowiczu tajną drużynę harcerską. Organizacja harcerska najpierw przyjęła kryptonim POS - Polska Organizacja Skautowa, później przekształcona w Szare Szeregi. Byłem komendantem Hufca Szarych Szeregów w Łowiczu oraz dowódcą kompanii Szarych Szeregów. Ukończyłem tajną Podchorążówkę, otrzymałem stopień oficerski. Ukończyłem kurs podharcemistrzowski. Zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W dniu 14 czerwca 1944 roku zostałem aresztowany przez gestapo w Łowiczu, gdzie przechodziłem pierwsze „badania”. Następnie przewieziony zostałem na Pawiak do Warszawy, gdzie przeszedłem dalsze badania. Nie wydałem ani jednej osoby, nie zdradziłem ani jednej sprawy. Z wyrokiem śmierci wyjechałem z dużym transportem na początku lipca 1944 roku do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. /W aktach PCK w Warszawie figuruję na liście strat wojennych. Rano spędzili nas gestapowcy na dziedzińcu Pawiaka. Skrępowali nam do tyłu ręce. Wiązali nas drutem, sznurkiem, paskami. Ustawieni w piątce czekaliśmy na samochody, które zawoziły nas na Dworzec Zachodni i ładowano po 50 osób do towarowych wagonów. Okienka w wagonach były zabite deskami. Na drogę otrzymaliśmy po bochenku chleba, wzięliśmy również żywność, którą mieliśmy w celach. Dopiero w czasie jazdy wzajemnie pomogliśmy sobie rozwiązać ręce. W Skierniewicach transport zatrzymał się. Mieliśmy okazję wyrzucić przez szpary w wagonie grypsy. Miałem przy sobie ołówek i kawałek kartki. Grypsy te doszły do adresatów. Postanowiliśmy uciekać z transportu. Ciągnęliśmy losy kto i w jakiej kolejności będzie skakał z wagonu. Oderwaliśmy deski od okienka i za Częstochową w nocy wyskoczył jeden, za nim drugi. Niemcy zauważyli wyskakujących i zaczęli strzelać. Dalsze wyskakiwanie było już niemożliwe. Transport zatrzymał się. Wypędzili nas z wagonu do lasu. Myśleliśmy, że tam nas rozstrzelają. Udało się. Przepędzili nas bijąc i szczując psami do innego wagonu. Wtedy w wagonie było nas około 100 więźniów. Dusiliśmy się z braku powietrza. Nie wszyscy wytrzymali. W czasie jazdy nie dostaliśmy nic do jedzenia i picia. **Przybyliśmy na stację w Gross-Rosen. Całą kolumnę wachmani popędzili pieszo do obozu. Było bardzo gorąco, byliśmy spragnieni picia. Komu udało się zaczerpnąć czymś wody z rowu, to choć umoczył sobie wargi. Ludność niemiecka po drodze pluć na nas, wymyślali nam, grozili, rzucali w nas kamieniami. Wystraszeni, niepewni następnej godziny, okropnie zmęczeni i obolali z daleka zobaczyliśmy bramę wejściową do obozu.**

Przy bramie wejściowej witała nas orkiestra obozowa grająca skoczne marsze. A w bramie czekali na nas wachmani uzbrojeni w pejczy, kije, karabiny, oraz rzucające się na nas rozwścieczone psy. Nie wiem czy był ktoś, kto nie dostał jakiegoś uderzenia. To było pierwsze zetknięcie się nas z obozem. Wygląd obozu był pełen grozy. To, co zobaczyliśmy, było przerażające dla nas no-

wicjuszy. Była to chyba niedziela rano. Przepędzili nas główną ulicą na koniec obozu. Tu czekaliśmy na zewidencjonowanie. Więźniowie przyszli z workami i zabrali nam wszystko, co kto miał do jedzenia. Następnie podchodziliśmy do stołu, gdzie siedzieli funkcyjni więźniowie i zapisywali nasze nazwiska i imiona i przydzielali numery obozowe. Od tej chwili trzeba było zapamiętać, że się miało nazwisko, a pamiętać tylko numer. Ja otrzymałem numer 3065. Nie wiem po którym już z kolei więźniu. Po spisaniu skierowano nas do łaźni. Przed wejściem do łaźni musieliśmy rozebrać się do naga. Zostaliśmy ogoleni, przeszliśmy przez dezynfekcję lizolem, pod zimnym i gorącym prysznicem. Po wyjściu z łaźni otrzymaliśmy obozowe ubranie. Dostałem pasiaki, okrągłą czapkę i drewniaki. Po kąpieli skierowali nas do bloku 8-go. Ja dostałem przydział do sztuby nr 2. Na bloku dostaliśmy miski, ale bez łyżek. Pierwszym posiłkiem była kolacja. Pół litra jakiejś śmierzdzącej zupy. Nie mogliśmy jej jeść. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że w następnych dniach uznamy ją za wielki przysmak. Teraz jeszcze nie byłem tak bardzo głodny, ale później jadłem wszystko, co można było zjeść. Pierwsza noc w obozie. Blokowi i sztubowi szaleli. Na podłodze musieliśmy rozłożyć sienniki, w których było trochę startej słomy. Na bloku było nas bardzo dużo. Sztubowy układał nas na tych siennikach. Posługiwał się przy tym kijem. Musieliśmy położyć się wszyscy na jednym boku, bardzo blisko jeden drugiego. W ten sposób jakoś upchali nas. Ta noc przeszła szczęśliwie. Czy można było spać w takich warunkach? O świcie sztubowy poderwał nas na nogi. Trzeba było posprzątać sztubę. Na podłodze nie mogło się znaleźć nawet źdźbło słomy. Rozpoczął się drugi dzień w obozie. Byliśmy „Zugangami” - nowicjuszami. Musieliśmy przejść szkolenie obozowe, musztrę, sposób zachowania się. Słabsi fizycznie nie wytrzymywali. Padali ze zmęczenia. Wachmani lub funkcyjni dobijali ich, lub odnoszono ich na rewir. Kierowano nas również do różnych prac, przeważnie do sprzątania, do kuchni, do kopania rowów. Pracowałem przy budowie kolektora ścieków, w kamieniołomach, jednego dnia układałem buty po więźniach na stosie znajdującym się przy krematorium. Miał chyba z 8 metrów wysokości. Z wierzchołka tego stosu mogłem zobaczyć co dzieje się na terenie krematorium, które było odgrodzone od obozu wysokim płotem. Któregoś dnia udało mi się zamienić kilka papierosów na puszkę szmalcu. Więzień, który dał mi tę puszkę, mówił, że jest to gęsi szmalec. **Jednak był to tłuszcz ludzki, szmuglowany z krematorium.** Każda godzina pobytu w obozie tworzyła z nas coraz bardziej doświadczonych obozowiczów. Któregoś dnia rano przybył na blok goniec z kancelarii obozowej z karteczką na której było 25 numerów. Blokowy zarządził apel. Wyczytał podane numery, kazał wystąpić. Wśród tych numerów był i mój. Popatrzyliśmy na siebie. Młodzi chłopcy, przeważnie oficerowie. Znaliśmy się z Pawiaka. Goniec poprowadził nas przed kancelarię obozową. Więźniowie pojedynczo wchodzili do kancelarii. Na mnie również przyszła kolej. Podałem swoje dane osobowe. Coś się nie zgadzało. W aktach były inne dane. Gdzieś telefonowali, naradzali się co robić, wreszcie kazali mi wracać na blok. Co przeżyłem, nie da się opisać. Po tym zastanawiałem się nad tym faktem, co tu było anormalnego. Następnie zostałem przeniesiony na blok 13. **W drugiej połowie lipca 1944 roku przygotowali transport do obozu w Landeshut /Kamienna Góra/, który był filią Gross-Rosen.** Myśleliśmy, że może teraz będzie trochę lepiej, że skończy się nasza gehenna, której nie da się opisać. Głód, stałe bicie i maltretowanie, skończą się te nocne zabawy ss-manów w sztubach. Gdy kazali nam udawać psów. Ale po co o tym pisać, przecież normalny człowiek dzisiaj i tak tego nie zrozumie. (cdn.)

Źródło: Notatka biograficzna więźnia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen - Janusza Karpińskiego. Kserokopia maszynopisu przekazana Redakcji przez Ryszarda Kotowicza.

Losy kamiennogórskich Żydów /1/

Pierwszy, poświadczony źródłowo proces osiedlania się Żydów na Dolnym Śląsku trwał w XII i XIII wieku. Ich obecność w Kamiennej Górze (do 1945 roku Landeshut), będącej już ośrodkiem miejskim od 1292 roku, odnotowano w XIV wieku. W tym czasie tworzyli oni tutaj własną gminę i posiadali synagogę. Następna, pewna informacja o pobycie Żydów w Kamiennej Górze pojawia się dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku. Dowodem może być nagrobek rodziny **Kallmann** z 1800 roku, który początkowo znajdował się na cmentarzu katolickim.

Rosnąca siła ekonomiczna Żydów doprowadziła w XVI wieku do przyjęcia przez wiele miast śląskich prawa o „nietolerowaniu Żydów”. Po edykcie habsburskiej władzy cesarskiej z 1558 roku o wypędzeniu Żydów, na Śląsku pozostało ich niewielu. Prawo to nie objęło dwóch uprzywilejowanych gmin w Głogowie i Białej. Edykt cesarza **Karola VI** z 1713 roku o tolerancji nieco poprawił ich sytuację prawną. Faktem jednak jest, że w wielu wypadkach ślascy Żydzi zdani byli na łaskę lokalnych władz, dlatego ich położenie w każdej miejscowości mogło być inne.

Przejście Śląska pod panowanie pruskie (1740) doprowadziło do ujednoczenia sytuacji Żydów na Śląsku. Do 1812 roku Żydzi zorganizowani byli w czterech gminach: we Wrocławiu, Głogowie, Białej i w gminie ziemskiej. Według spisu z 1791 roku na Śląsku mieszkało 9 066 Żydów. Ordynacja miejska (1808) i edykt emancypacyjny (1812) stworzyły warunki do uzyskania przez nich praw obywateli miasta lub praw do obywatelstwa pruskiego. Proces ten zakończyła konstytucja Prus (1850), dzięki której śląski Żyd mógł wykonywać swój zawód w państwie będącym jego ojczyzną. Żydowscy przedsiębiorcy w XIX wieku wnieśli wielki wkład w rozwój przemysłu fabrycznego na Śląsku, szczególnie włókienniczego. Z ich umiejętności w dziedzinie bankowości, handlu i przemysłu korzystali wszyscy królowie Prus, poczynając od **Fryderyka II**.

Wróćmy do Kamiennej Góry. W myśl edyktu z 1812 roku ludność żydowska mogła osiedlać się również w naszym mieście. Własną wspólnotę religijną kamiennogórscy Żydzi utworzyli w 1821 roku, w roku następnym (1822) urządzili cmentarz wyznaniowy, który ogrodzono (1824) i obsadzono lipami (1835). Postawiono też drewnianą kaplicę pogrzebową. Ta nekropolia z wieloma już macewami zachowała się do dzisiejszych czasów przy ul. Katowickiej. W 1826 roku na piętrze domu przy ul. Adama Mickiewicza 2 (Friedrichstrasse 21) otwarto małą synagogę. Samodzielny i dość okazały dom modlitwy przy ul. Wojska Polskiego (Wallstrasse 22 - parking za sądem) poświęcono w obecności władz lokalnych 12 maja 1858 roku. Przez wiele lat kamiennogórska wspólnota żydowska należała w charakterze filii do Gminy Synagogałnej w Jeleniej Górze. Usamodzieliła się w 1864 roku i obejmowała swoją jurysdykcją powiat kamiennogórski oraz Bolków z okolicą. W 1866 roku wzniesiono obok synagogi dom gminny, mieszczący szkołę, salę obrad, bibliotekę i mieszkanie duchownego - rabina. W pobliżu uruchomiono też ubojnię rytualną. Gdy „stary” cmentarz zapełnił się grobami, w 1880 roku założono nowy o wymiarach 39x30 m powyżej Zalewu przy ul. Księcia Bolka I, poświęcony w roku następnym (1881). Wzdłuż alejek cmentarnych posadzono drzewa, a całość otoczono ceglany murem z bramą. Wzniesiono murowaną kaplicę, dziś już nieistniejącą. W 1897 roku spoczął tutaj z żoną słynny w świecie handlowym fabrykant kamiennogórski i najwybitniejszy członek miejscowej gminy żydowskiej, **Falk Valentin Gruenfeld**. W czasie II wojny kirkut ten wykorzystywano do pochówku w pojedynczych grobach jeńców radzieckich, a także w zbiorowych mogiłach więźniów miejscowej filii Gross-Rosen. W marcu 1944 roku nieruchomość cmentarna stała się własnością miasta Kamienna Góra. W latach 70. XX wieku nekropolia przestała istnieć. Liczba mieszkań-

ców miasta i powiatu deklarujących wyznanie judajskie nie była wielka i wykazywała tendencję spadkową. Według niepełnych danych ilość Żydów w Kamiennej Górze wynosiła: 53 (1840), 177 (1884), 96 (1925), 74 (1933), 36 (1938), 14 (1939), a w powiecie kamiennogórskim: 72 (1840), 141 (1861), 191 (1871), 207 (1880), 180 (1890), 117 (1900), 120 (1905), 103 (1910), 90 (1925).

Dojście Adolfa Hitlera do władzy w 1933 roku i uchwalenie w 1935 roku tzw. ustaw norymberskich diametralnie zmieniło los Żydów w Niemczech - III Rzeszy. We władzach gminy kamiennogórskiej zasiadali kupcy: **Alred Dobschuetzer** jako przewodniczący Gminy Synagogałnej oraz członkowie zarządu: **Leonhard Peritz**, **Siegfried Barasch**, **Georg Liebrecht** i rabin **Philipp Falkenstein**. Nasilająca się agresja i prześladowania zmusiły wielu Żydów do opuszczenia Kamiennej Góry, co w następnych odcinkach artykułu będzie zilustrowane wieloma przykładami. Bliżej nieznana liczba została deportowana, a ostatnim miejscem ich pobytu były obozy koncentracyjne i zagłady. Dla przeciętnego mieszkańca Kamiennej Góry w tamtym czasie takim spektakularnym i złowieszczym znakiem czekającego losu ich sąsiadów, przyjaciół i kolegów było spalenie w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku synagogi. Czynnymi uczestnikami tzw. „Kryształowej nocy” byli bojówkarze NSDAP. Według świadków nad palącą się żydowską świątynią unosił się czarny dym. Przybyła straż pożarna nie gasiła pożaru ... tylko wodą polewała dachy i ściany sąsiednich domów, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ognia! Działo się to na oczach milczącego tłumu gapiów, stojącego po drugiej stronie ulicy. Rankiem 10 listopada synagoga jeszcze dopalała się. Tej feralnej nocy ucierpiały też żydowskie sklepy, splądrowano m.in. lokale Barascha i Dobschuetzera, a w luksusowym domu handlowym „Mosler” wybito okna wystawowe. (cdn.)

Jan Lubieniecki

Źródło: Referat wygłoszony 22 lipca 2015 roku w Centrum Kultury w Kamiennej Górze w ramach projektu „Muzeum na kółkach”, realizowanego przez Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w Warszawie.

Redakcja: Jan Lubieniecki - opiekun i redaktor naczelny, Dominik Mitro (kl. II E LO), Kamil Schabiński (kl. II E LO) - redakcja techniczna. Pismo ukazuje się 5 razy w roku szkolnym (X, XII, II, IV, VI).

Wszelkie prawa zastrzeżone.

2. Bożnica, sala spotkań (pl. Wolności 3)

Po II wojnie światowej w kamienicy przy rynku urządzono dla kamiennogórskich Żydów salę spotkań i modlitwy. Obecnie budynek mieszkalny.



3. Dom modlitwy (ul. Mickiewicza 2)

W 1826 r. na piętrze budynku urządzono tzw. „małą synagogę”. Obecnie budynek mieszkalny.